Nr 2. Cena numeru 60 Mkp. Rok I.



DZIATWA POLSKA

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

WARUNKI PRENUMERATY:
kwartalnie 342 Mkp., półr. 684 Mkp., rocznie 1365 Mkp.

CENY OGŁOSZEŃ:
cała strona 8.000 Mkp., pół 4.000 Mk., ¼ stronicy 2.000 Mk., ⅛ str. 1.000 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków XV., ul. Kazimierza Wielk. 95. — Tel. 479

Kraków, 1 marca 1922 r.

NIEDOLA.



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Postanowiliśmy wydawać pisemko dla Ciebie, dziatwo polska. Chcemy, abyś znalazła w niem Twój mały światek z jego radością i drobnymi smutkami. Życzymy sobie gorąco, mali czytelnicy, aby to pisemko stało się dla Was nie tylko miłą rozrywką, w chwilach wolnych od nauki, w których nie zawsze dobre pomysły rodzą się w Waszych młodych główkach, lecz także pożytecznym drogowskazem dla Ciebie, dziatwo polska. Znajdziecie w niem wszystko, co piękne, dobre i pożyteczne, odnajdziecie w postaciach bohaterów naszych powieści samych siebie, cały ten świat wasz malutki z wadami i zaletami, wesoły śmiech dziecięcych lat, i łzy i smutki, takie maleńkie jak Wy.

Będzie ono przyjacielem Twym, dziatwo polska, dobrym, serdecznym, on w smutku pocieszy, zaś w radości śmiał się będzie razem z Wami wesoło.

Przysyłajcie nam Wasze zwierzenia, myśli, co lęgną się w młodych główkach, zwracajcie się do nas z ufnością, jak do przyjaciół Waszego światka, a my postaramy się Wasze zaufanie uzyskać i usprawiedliwić i jeśli potrafimy choć parę chwil Wam uprzyjemnić, powiemy sobie z radością, że cel nasz osiągnięty.



NIEDOLA.

Nocą, w śnieżnej zamieci,
Gdzieś zdaleka, od pola,
Z wiatrem rzewny płacz leci,
I jęk słychać: niedola! –

Poprzez zaspy, bez drogi,
Śród wichury i mroku,
Brnie staruszek ubogi,
Z pacholęciem u boku.

– „Dziadziu! spocząć już pora; –
Szepce drżąca dziecina: –
Zajdźmy do wsi lub dwora,
Do ciepłego komina...,

Tu się kładziesz? na śniegu,
Jak na pierzu łabędziem?...
Ale na tym noclegu,
Cóż my, dziadziu, jeść będziem?

Ach, tak mdli mię, tak nudzi!
Daj choć chleba kruszynę,
Albo prowadź do ludzi,
Bo już z głodu aż ginę!

Mój jedyny ty w świecie!
Coś tak zbielał, jak płótno?
Przemów do mnie raz przecie,
Bo mi straszno smutno.

O jak ciężko na mrozie!...
Ale ktoś mnie otula...
Dziadziu! widzisz ty Bozię?
Widzisz? – przy niej matula!

O najmilsza, rodzona!
Z jakąż lubą pieszczotą
Mnie przyciska do łona,
Szepcąc: moje ty złoto!"

I sierotka, przejęta
Słodką złudą, z uśmiechem
Przymrużyła oczęta
I zasnęła snem cichym.

Och! zasnęła na wieki,
Przytulona do dziadka!
Bo duszyczkę w daleki
Kraj uniosła jej matka.

Tam ją ujrzy, i Bozię,
I dziadunia, co społem
Z wnuczkiem, z głodu, na mrozie
Skonał w polu pod siołem.

Trupy śnieżek przyrzucił,
Przykrył zimną mogiłą,
Wiatr im piosnkę zanucił
I wszystko się skończyło.

Co rok w tejże godzinie,
W noc zimową, od pola
Z wiatrem rzewny płacz płynie
I jęk słychać: niedola! *Sylwian Czarny.*

Niebieski ptaszek

komedyjka w 1 akcie.

OSOBY;

Irka (13 lat) . .	rodzeństwo	Jasiek (12 lat) . . . . . druciarczyk
Czesiek (12 lat) .		
Janka (10 lat) . .		
Tadek (8 lat) . .		Marysia (14 lat) . . . . pokojówka.
Zosia (7 lat) . .		

Scena przedstawia ogród przed willą. (Wystarczy ustawić na scenie kilka wazonów z roślinami, przyczepić gdzie-niegdzie zielone gałązki do ścian, ustawić w kącie konewkę, grabie, łopatę i t.d.) Pośrodku sceny drewniany stołek, na nim wazon z kwiatami. W głębi drzwi od domu, na prawo parkanik z furtką, otwierającą się na drogę. Lewa kulisa prowadzi do ogrodu.

SCENA PIERWSZA.

Irka, Czesiek, Janka, Tadek i Zosia.

Tadek: Jestem tak niespokojny, że nie mogę ustać na miejscu.

Janka: Ja umieram z niecierpliwości.

Czesiek: A ja, gdybym nie był obiecał rodzicom, gdy wyjeżdżali do miasta, że nie wyjdę z ogrodu, przeskoczyłbym przez parkan i pobiegłbym na spotkanie tej nieznośnej Marysi. Co za guzdralska, wielki Boże!... Gdyby mnie posłano, nie ją, takie dziecko, na pocztę po ten cenny pakunek...

Tadek: Prezent, który nam przysyła wuj Władysław...

Janka: Ptaszka z wysp...

Zosia: Z jakich wysp, powiedz Irenko?

Irka: Z wysp, które są na morzu...

Zosia: Na jakiem morzu?

Irka: Na morzu, na którem są wyspy... Wuj Władysław, podróżując, zatrzymał się na wyspach, o których mówię, i kupił dla nas prześlicznego niebieskiego ptaszka, małe, malusieńkie stworzonko, ale tak śliczne, cudowne, że nic ładniejszego niema na świecie. Mieszkańcy tych wysp...

Zosia: Jakich wysp, powiedz, Irenko?

Irka: ...Chwytają te ptaki przy pomocy siatki na motyle i nazywają je trudnem do wymówienia imieniem, które znaczy czarodziej.

Zosia: Czy to naprawdę czarodziej?

Irka: Głuptasku!...

Czesiek (wychylając się za parkan): Pusto wszędzie, nic nie widzę.

Tadek: Używa sobie Marysia!

Czesiek (odchodzi od parkanu): Zgadnijcie no, o czem ja myślę?

Wszyscy razem: O niebeskim ptaku!

Czesiek: Myślę, czy wuj Władysław posłał go nam w klatce, która będzie jego godną...

Tadek: Godną wuja?

Czesiek: Głuptasku!... Jeżeli klatka będzie ładna, wszystko dobrze! Lecz, jeżeli nie, myślę, że będzie odpowiednia chwila, żeby wydać nasze oszczędności. Mamy złożone pieniądze..

Irka: Oto skarbonka! (wyjmuje ją z kieszeni i stawia na stole).

Czesiek: Powinno być w niej najmniej... najmniej trzynaście marek.

Irka: Więcej niż dwadzieścia. Zapominasz, że babcia niedawno włożyła coś do skarbonki.

Zosia: Ja włożyłam 5 fenigów...

Irka: A ponieważ nie wiem, ile razy wpuszczaliśmy do niej po marce, to stanowi razem ..

Zosia: Ja włeżyłęm 5 fenigów!

Irka: Razem dwadzieścia, lub dwadzieścia pięć marek.

Czesiek: Za to można kupić wspaniałą klatkę

Janka: Głosuję za kupnem (podnosi rękę).

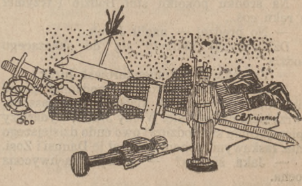
Tadek: Głosuję przeciw (podnosi rękę) i jestem zdania, że jeżeli mamy ruszyć nasze wspólne pieniądze, to żeby kupić coś, co wszystkim sprawi przyjemność: naprzykład konia na biegunach. Taką mam nań ochotę!

Irka: Nie śpieszmy się. Przypomnijmy sobie, co mama nam jeszcze wczoraj mówiła: „Te pieniądze do was należą; możecie z nimi zrobić, co się wam podoba, nawet dobry uczynek, jeżeli chcecie“.

Tadek: Dobry uczynek jest rzeczą bardzo dobrą; a, zresztą, niedawno posłaliśmy dziesięć marek na „kolonie wakacyjne“.

Czesiek: Cicho! Słyszę kroki na drodze... Może to Marysia.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Hanka Suligowska.

MYSZKA.

Jurek wpadł do pokoju dziewczynek z hałasem, krzycząc od drzwi: „Danusiu! Zosiu! myszka się złapała w pułapkę...“

I nim miały się czas zapytać, gdzie, już wybiegł z pokoju jak szalony.

Dziewczynki rzuciły zabawki i pobiegły za nim. Danusia pierwsza, a za nią tłusta Zochna. Ale Jurka już nie było nigdzie, drogę wskazywały tylko poprzewracane w pędzie stołki, co wznosiły ku górze chude nogi. Na kurytarzu usłyszały wielki hałas, dochodzący z facjatki. Górował między nimi, jako znak nieomylny, głos rozkrzyczanego Jurka.



Skierowały więc swe kroki na schody, prowadzące na facjatkę. Z góry dochodziły głosy: „Wiwat, niech żyje“, „Zabijemy“, „Nie“, „Nie bawię się z wami“ — wybijał się wyraźnie głos Henia.

Dziewczynki wbiegły do małego pokoiku, który służył za skład rupieci, połamanych mebli, popsutych zabawek...

Na środku pokoiku stał Bodzio i trzymał w ręku coś...

— No prędzej — naglił Jurek.

Dziewczynki zbliżyły się do skaczącego Bodzia.

— Zaczekaj! — komenderował Jurek.

Bohdan stanął spokojnie i podsunął przed same oczy dziewczynek klatkę. Przestraszone, z krzykiem cofnęły się. Wtedy Jurek, wydarłszy opierającemu się Bodziowi owo cudo dzisiejszego dnia, łaskawym ruchem pokazał je Danusi i Zosi.

— Jaka śliczna! — pisnęła zachwycona Zocha.

— O tak! — potwierdzili wszyscy czterej razem.

— Wiecie co? — rzekła Danusia po chwili — trzeba ją wyjąć ostrożnie z klatki, przywiążemy ją do pudełka, wsadzimy tam moją malutką „Krysię“ i będzie jazda doskonała.

— Pysznie! pysznie! — przytwierdzał Henuś, zachwycony tym projektem.

— O nie! — zaprzeczył Stach — ja ją pierwszy zobaczyłem, jak się bawiliśmy w chowankę, ona jest moja, a ja nie dam jej ciągnąć lalek.

Na taki argument umilknęły dzieci, a Stach wziął klatkę od Jurka.

— To może co innego — prosiła Danusia ostrożnie — przywiążemy ją na nitce i będzie biegać po dywanie.

— Tak! tak, po dywanie, świetna myśl — krzyczał znów Henuś głośno.

— O nie! — zaprzeczył Jurek — przegryzie nitkę, bo ma ostre zęby, pan nauczyciel nam mówił, że myszy należą do gryzoni.

— To co, że do gryzoni należą — upierała się Danusia — niechże sobie i do jakich innych należy.

— Ale — zaprzeczył ostro Stach — ona nie należy do żadnych gryzoni, ona do mnie należy.

Jurek chciał coś tłómaczyć, ale reszta rodzeństwa krzykiem nie dała mu przyjść do słowa.

— Wiecie co? — rzekł Henio, gdy uciszyło się nieco — uwiążemy ją za ogon i będzie wisiała u lampy w jadalni.

Projekt ten przyjęto z wybuchem radości, prócz Zochny, która, nic nie mówiąc, patrzyła błękitnemi oczętami na przestraszoną myszkę.

Stach wyszedł z pokoiku a za nim reszta rodzeństwa.

Ale przy drzwiach stała służąca Hanusia, oznajmiając, że kolacya na stole.

Przebiegł szmer niezadowolenia, ale że przy stole musi być każdy — chyba w razie choroby to nie — więc dzieci uradziły klatkę pozostawić w swoim pokoju w szafie.

— Puśćmy ją — prosiła słodko Zochna — ona może ma swoją mamusię, a jak jej co zrobimy, to będą za nią płakać.

Miękkie serce Danuśki stajało jak śnieg pod promieniami słońca.

— O tak, a może ma narzeczonego jak ciocia Hala — rzekła po chwili Danuśka.

— Juerczku — prosiła Zochna — widzisz, jak ciocia Hala złamała nogę, jak strasznie był smutny pan Stefan. — Puśćmy ją, może i ona ma takiego pana Stefana.

— Głupia jesteś — rzekł Jurek — myszy nie mają narzeczonych i wybuchnęli chłopcy śmiechem.

Ustawiono klatkę w szafie Stacha.

* * *

Przy kolacyi nie szeptano o niczem innem, jak tylko o myszce i zabawie, jaka czeka dzieci po przywiązaniu jej za ogon do lampy.

Zochna była niespokojna, coś chciała mówić

mamusi, która siedziała z panią Dobrucką i tatusiem po drugiej stronie stołu.

Wreszcie przemogła się, że od stołu odchodzić nie wolno i z wielkiemi łzami w oczach przechyliła sie do mamusi. Coś jej długo szeptała do ucha... mamusia słuchała... była poważna... wreszcie zaczęła się uśmiechać... coś jej odpowiedziała, Zochna się rozpogodziła i poszła na swoje miejsce. Dzieci nie zwracały uwagi na Zochnę, śmiały się nad talerzami cichutko z pomysłu Henka.

Podano wreszcie herbatę i tartinki. Mamusia rozdzielała przysmaki.

— Zosieńko — rzekła po chwili — tam u mnie w pokoju leży chusteczka do nosa, przynieś mi ją córuchno.

Zochna pospiesznie zeskoczyła z krzesełka i zniknęła w drzwiach przyległego pokoju. Słychać było tupot jej drobnych nóżek śpieszących się po mamusiną chusteczkę do nosa...

Dzieci zjadły już tartinki, gdy Zochna wróciła z roześmianymi oczętami.

— Mamusiu — rzuciła od drzwi — tam nie ma chusteczki.

— Oj prawda, mam ją przy sobie — rzekła mamusia, uśmiechając się do Zochny — usiądź i wypij herbatę.

Po kolacyi dzieci pospiesznie całowały mamusię, kłaniały się tatutusiowi i pani Dobruckiej, śpiesząc się do myszki.

Zosia pozostała, bo mamusia coś chciała od niej.

Przeszli do bawialni, a dzieci do swojego pokoju. Po chwili gwar jakiś dobiegł do salonu, który zamieniał się w krzyk...

— Myszka — doleciało do mamusi, — To Zośka...

— Co tam takiego — zaczął gniewnie tatuś.

W tej chwili wpadły do salonu dzieci z hałasem i płaczem.

— Mamusiu, Zośka myszę puściła z klatki — skarżyły się płacząc.

Mamusia zaśmiała się, a Zochna tuliła uszczęśliwioną buzińkę w koronkach mamusinej sukni.

Wybredny Buruś.

Pracowita Wandzia mała,
Raz śniadanko zajadała.
Wtem przychodzi bury kotek,
Chciwy mięsa i łakotek:
„Daj, panienko, daj, kochana,
Bom dziś nie jadł nic od rana!"
Wandzia bierze wnet miseczkę,
Wlewa kaszki w nią troszeczkę,
I kotkowi grzecznie poda.
Ale ledwie kocia broda
Dotknęła się tych łakotek,
Skrzywił się ogromnie kotek
i powiada: „E, to kaszka,
A jam myślał — udko z ptaszka,
Albo też śmietanka słodka,
A to kaszka... nie dla kotka!"
„A ty kocie" — Wandzia powie,
To ci kaszka nie na zdrowie?
To ty nie wiesz bury kocie,
Żeś powinien w czoła pocie
Łowić myszy, łapać szczury,
Brać się szczerze za pazury,
By zasłużyć pracą sobie
Na śniadanie, jak ja robię,
Jak to robią inne koty?...
Precz mi zaraz do roboty!"



Tak skarciła Wandzia mała,
Grymaśnika pana kota,
I wnet sama się udała,
Gdzie czekała ją robota. *abc.*

Poszukiwacze skarbów.

(Ciąg dalszy.)

— Zdaje mi się, rzekła, że moglibyśmy spróbować laseczki czarodziejskiej. To nie powinno być trudnem, sądząc z tego, co się czyta w książkach. Trzyma się laseczkę w ręku, a gdy się dojdzie do miejsca, gdzie jest złoto, laseczka zaczyna się ruszać. Wtedy trzeba kopać tak długo, aż się skarb znajdzie. — Ach! to mi nasuwa pewną myśl!... przerwała nagle Dora. Ale ja mam mówić ostatnia. Myślę, że byłoby nieźle spróbować z różdżką czarodziejską.

— Cóżby mogło być w tem złego? zapytał Dick.

— Nie wiem, lecz wolę najpierw spróbować innych środków. Na ciebie kolej, Jasiu, mów.

— Udajmy, że jesteśmy greckimi bandytami, rzekł Jaś, który właśnie czytał „Króla Gór". To może też jest złe, ale będzie bardzo zabawne.

— Napewno będzie źle, rzekła Dora.

— A właściwie, dlaczego ma to być złem? podjął Jaś.

— Dora zawsze wszystko znajduje złem; zauważył Dick.

— To nieprawda! odpar'a Dora.

— Dora może się z nami nie bawić, jeśli nie chce, rzekł Oswald. A ty Dicku, zamilknij na chwilę, żebyśmy mogli posłuchać wniosku Noela.

Noel nareszcie nam oznajmił, że jeszcze dobrze nie wie, czy lepiej będzie wydać swoje poezye i sprzedać je potem, czy też udać się na poszukiwanie jakiej księżniczki i ożenić się z nią. — Tak czy owak, dodał, nie pozwolę, by wam czego brakowało.

Wtedy Dick zabrał głos:

— Pewnie czytaliście nieraz w dziennikach, rzekł — ogłoszenia w rodzaju tego: „Praca łatwa dla panów i pań, mogących poświęcić kilka godzin dziennie. Można zarobić 50 franków tygodniowo. Próbki i sposób użycia za nadesłaniem dwunastu franków. Dyskrecya zapewniona“. Teraz gdy nie chodzimy już do szkoły, mamy dość czasu wolnego. Nas sześcioro może



śmiało zarobić trzysta franków tygodniowo, co byłoby dla nas wspaniałą rzeczą. Podług mnie trzeba najpierw wypróbować parę innych sposobów, a jak zarobimy trochę pieniędzy, poślemy tych 12 franków, by otrzymać próbki i sposób użycia. Mam jeszcze inną myśl, ale muszę zastanowić się nad nią, zanim powiem.

Naturalnie wszyscy zawołali:

— Ależ powiedz nam tę swoją myśl!... Cóż to takiego?

Dick nie chciał słyszeć o niczem. On jest zawsze taki: nigdy nie chce nam pokazać, jak co robi, aż skończy, i z pomysłami to tak samo. Ale, jednak bardzo lubi, żeby go proszono, by mówił.

Aby go ukarać, Oswald powiedział:

— Co tam! Zachowaj dla siebie swój pomysł! Napewno nie jest tak świetny. Teraz, Doro, na ciebie kolej. Wszyscy mówiliśmy, oprócz ciebie.

Dora zerwała się nagle, opuszczając na podłogę swoją robotę i naparstek, który potoczył się pod szafę, gdzie go znaleziono po piętnastu dniach dopiero.

— Ja, rzekła, proponuję, żebyśmy szukali skarbów w ziemi. Kopmy poprostu ziemię. Nie potrzeba różdżki czarodziejskiej. Ludzie, którzy szukają w ziemi, zawsze w końcu coś znajdują. W ten sposób będziemy bogaci i nie trzeba będzie już uciekać się do innych pomysłów, z których jedne są skomplikowane i trudne, a drugie nieuczciwe. Nie można zapominać, że to, co jest nieuczciwem...

Nie dając jej dokończyć, zawołaliśmy, że trzeba zaraz rozpocząć roboty. Schodząc ze schodów, nie mogłem się opędzić myśli, dlaczego tatuś nigdy nie próbował szukać skarbów w ziemi, zamiast chodzić codziennie do tych nudnych biur.

Poszukiwania w ziemi.

Nie będę wam mówił w tej powieści o dniach, w których się nic nie działo. Możecie się domyślić, że w międzyczasie jedliśmy, wstawaliśmy, kładliśmy się spać i, wogóle, spełnialiśmy wiele różnych codziennych czynności...

Zgodziwszy się co do konieczności szukania skarbów w ziemi, weszliśmy wszyscy do piwnicy, gdzie zaświeciliśmy gaz.

Oswald chciał bardzo tam zacząć kopanie, ale piwnica była wybrukowana wszerz i wzdłuż, tak że było rzeczą niemożliwą kopać tam.

Zaczęliśmy myszkować wśród starych pak, pordzewiałego żelaziwa i próżnych flaszek i wreszcie znaleźliśmy łopatki, które mieliśmy trzy lata temu nad morzem do budowania fortec z piasku. Nie były to takie łopatki drewniane, które się łamią za lada dotknięciem, ale silne żelazne motyki, z rękojeścią z twardego drzewa. Dużo czasu straciliśmy nad oczyszczeniem ich, bo Dora i Alicya nie chciały za żadne skarby dotknąć się ich tak długo, jak były pokryte pajęczynami.

One – toby nie mogły chyba zwiedzać dzikich krajów, za bardzo się brzydzą wszystkiego.

Oczyściwszy łopatki, zaczęliśmy od zakreślenia w pustym zakątku ogrodu wielkiego czworoboku, w którym rozpoczęliśmy kopanie.

Ziemia była bardzo twarda, znajdywaliśmy w niej tylko szkło, okruchy cegły i szyjki butelek.

Wtedy przyszło nam na myśl zacząć w innej stronie ogrodu. Wybraliśmy miejsce w samym środku wielkiego podłużnego klombu, gdzie ziemia była o wiele pulchniejszą. Zdawało się nam, że lepiej będzie robić mniejszą jamę, niż poprzednio, i rzeczywiście tak szło daleko lepiej. Kopaliśmy długo bez wytchnienia i zaręczam wam, że to było bardzo męczące!

Wkrótce zgrzaliśmy się wszyscy, ale skarbów wciąż nie było. Nagle mały Albert, syn naszych sąsiadów, zaglądnął przez mur, oddzielający nasz ogród od ich ogrodu. Nie bardzo go lubimy, ale pozwalamy czasami, by przychodził bawić się z nami. Jego ojciec umarł, a trzeba być dobrym dla sierot, nawet, jeżeli mają jeszcze matkę. Albert jest zawsze bardzo wystrojony. Nosi aksamitne ubrania i koron-

kowe kołnierze. Nie rozumiem, jak on może znosić coś podobnego. Jak można dobrze się bawić, będąc tak eleganckim!

Widząc nas zajętych kopaniem jamy, Albert zapytał się, co my robimy.

— Poszukujemy skarbów, odrzekła Alicya. W starym pergaminie wyczytaliśmy, gdzie się one znajdują. Jak dotrzemy do znacznej głębokości, znajdziemy duży gliniany garnek, pełny złota i drogich kamieni. Chodź nam pomódz. Dostaniesz część skarbu.

Albert nie ma najmniejszego pojęcia o zabawie. Jest to tem dziwniejsze, że wuj jego jest bardzo miły.

— Nie chcę, odparł; kopanie ziemi nie bawi mię. Zresztą, już wkrótce będzie czas na podwieczorek.

— No, chodźże, powiedziała Alicya, pożyczę ci swoją łopatkę, która jest najlepsza.

Ta propozycya skusiła go. Jak tylko przyszedł do nas, przeskoczywszy mur, nie pozwoliliśmy mu próżnować! Pracowaliśmy usilnie wszyscy i wkrótce jama była już głęboka. Azor też przyłączył się do nas. On się najlepiej zna na tem, ten dobry pies! Warto widzieć, jak on szuka szczurów w śmietniku. Ładnie wygląda potem, ale my bardzo lubimy naszego Azorka, nawet jeżeli ma nie bardzo czysty pyszczek.

— Trzeba będzie przekopać tunel, by dostać się do skarbów — rzekł Oswald, który wskoczył do jamy i zaczął grzebać z boku. Zmienialiśmy się potem, pracując przy tunelu, a Azor pomagał nam dużo przy usuwaniu ziemi, odrzucając tylnemi łapkami i kopiąc równocześnie przedniemi. Wystarczy tylko powiedzieć mu: — Szukaj!

Tunel miał wkrótce metr długości. Można było zmieścić się w nim doskonale, leżąc na brzuchu. Albert wzbraniał się wejść do tunelu, gdy przyszła kolej na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę, że prawo do ubiegania się o nagrodę przez losowanie, mają tylko prenumeratorzy pisemka, którzy rozwiążą wszystkie zagadki.

Logogryf.

Ułożyła Danusia W., z Krakowa.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko, najsłynniejszego człowieka w Polsce.



Znaczenie wyrazów: 1. spółgłoska, 2. gatunek ryb, 3. inaczej łapanie ryb, 4. imię słowiańskie, 5. Szukany wyraz, 6. imię żeńskie, 7. gryzoń, 8. część twarzy, 9. samogłoska.

Łamigłówka.

Ułożył J. Switalski, Jędrzejów.

Z następujących sylab ułożyć osiem wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwisko króla polskiego, pogromcy turków.

cian, ig, o, e, ko, wa, pień, pa, cy,
set, sier, wal, ro, na, so, i, bo, u.

Znaczenie wyrazów: 1. ptak nocny, 2. chwast, 3. ptak brodzący, 4. imię męskie, 5. część świata, 6. miesiąc, 7. rzemieślnik, 8. samogłoska.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza Redakcya do wylosowania książkę p. t. „Nasz las i jego mieszkańcy“ B. Daykowskiego.

Rozwiązanie zagadki z Nru 1.

Miód, Irena, cepy, Kraków, igła, echo, wiosna, indyk, cytryna, zając. **Mickiewicz.**

Dobre rozwiązania nadesłali: Zofia i Tadeusz Borowicz Nowy Targ, Kazimierz Dorosz Przemyśl, Maryan Paully Kraków, Andrzej Feuereisen Kraków, Zosia Gądlówna Kraków, Felicya Rosówna Kraków, Dziunio Bodlak Lwów, Witold Orłowski Kraków, Mania Szelążkówna Kraków, Ania Gramatyka Kraków, Locia Szelążkówna Kraków, Aleksander Hoffman Kraków, Teodor Makowski Kraków, Jasia Pigoniówna Kraków, Janina Adamska Oświęcim, Jerzy Świtalski Jędrzejów, Staś Rozpędzik — Branice, Zygmunt Cieśliński w Czeladzi, Juliusz Hochmann Kraków, Fredzio Ziegelman Kraków, Zosieńka Lipińska Kraków, Róża Kornberg Jarosław, Czesław Magielski Kraków, Jadzia Skrobiszewska Łódź, Uczennice kl. VI. Dębica.

Nagrodę przez losowanie otrzymała: Jasia Pigoniówna, Kraków.

Nasze pierwsze prenumeratorki.



Jasia Pigoniówna
ucz. kl. I.



Kasieńka Krumłowska
ucz. kl. III.

Odpowiedzi Redakcyi.

Dziunio B. we Lwowie. Rozwiązałeś dobrze zagadkę, ale książkę otrzymał kto inny przez losowanie. Życzymy Ci, byś jaknajprędzej wyzdrowiał i oczekujemy opisu Twych przygód.

Czesiowi L. w Zakopanem. Bardzo nas cieszy, że podobało się Tobie nasze pisemko, a szczególnie „Poziomki Tutusia". Podobno bardzo ładnie piszesz, nadeślij nam jaką powiastkę, a jeśli będzie dobrą, z chęcią umieścimy.

Halince G. w Krakowie. Pieniądze otrzymaliśmy. Zagadka dobrze rozwiązana. Dalsze numera „Dziatwy Polskiej" otrzymasz, gdy wyjdą z druku.

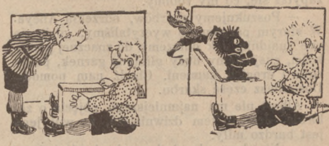
Hani L. w Zakopanem. Czekamy na obiecany wierszyk, prześlij go nam, jak najprędzej. Słyszeliśmy żeś chora, to źle, powinnaś więcej uważać na siebie.

Jani P. w Krakowie. Bardzo ładnie, że wyrzekasz się cukierków, żeby zaprenumerować nasze pisemko, cieszymy się, że podobało Ci się tak bardzo.

Zosi L. w Krakowie. Kiedy nadeślesz swoją fotografię? Powinna była być już w tym numerze.

Tutusiowi K. w Grudziądzu. Bardzo nas cieszy, że podobało się Tobie nasze pisemko, ale powinieneś i siostrzyczce pozwolić przeczytać. Kiedy przyjedziesz odwiedzić nas, bardzo by nam miło było powitać Cię w naszej redakcyi. Siostrzyczkę ucałuj od nas i bądź grzeczny dla niej, przecież jesteś jej braciszkiem.

Stefuś U. Prenumeratę otrzymaliśmy. Prosimy o nadesłanie Twej fotografii.



— Patrz Czesiu! co to za pudełeczko!
A Czesio robi zdziwione oczy...
Braciszek zatem odchyla wieczko,
Aż tu — straszydło nagle wyskoczy!

Polowanie na bażanta.



1) Wyszedł myśliwy, jak co niedziela
Razem z swym pieskiem na polowanie —

2) Ujrzał bażanta — i zaraz strzela
Myśląc: „Wyborne będzie śniadanie!"

3) A teraz czeka co pies przyniesie,
Trafił, bo ptak się wcale nie rusza!

4) Mała pomyłka: Żołnierz spał w lesie —
Pies niesie czako bez pióropusza!...

Jest to nauka dla takich panów:
„Nim głupstwo strzelisz — wpierw się zastanów!"

RED. ODPOW. I WYD. JANINA LIPINSKA.
Odbito czcionkami drukarni D. E. Friedleina pod zarządem Stefana Kowalskiego.